

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.,
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb i Luster **I. DUDAŁO**

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34—07. Warszawa. (dworca D. Z. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji Szklą techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Djamenty szklarskie etc.

20—20

BIURO KOMISOWE
przy Suwałkiem Towarzystwie Rolniczem
zawiadamia swoich odbiorców, że posiada na składzie: siewniki rządowe i rzutowe, siewniki do nawozów sztucznych, garnitur młocarniany Claytona, sieczkarnie Bentalla, kartoflarki, kultywatory oraz inne sezonowe narzędzia rolnicze. 3—3

ZARZĄD Ryskiego Banku Handlowego

niniejszem podaje do wiadomości pp. akcjonariuszy, że 14 września r. b. upływa termin wpłaty drugiej raty na akcje Banku 4 emisji w ilości 90 rubli od sztuki.

Druga rata musi być wpłacona w tej samej instytucji, gdzie płaconą była pierwsza przy złożeniu wydanego kwitu. Zamiast kwitu wydane będą teraz pp. akcjonariuszom świadectwa tymczasowe na kupione akcje z pokwitowaniem zapłaty za drugą ratę.

Świadectwa tymczasowe bez zapłaty drugiej raty podlegają następstwom, wskazanym w § 7 Ustawy Banku.

Gdzie go oddać?

Łódzki „Rozwój“ w № 165 poruszył wielce ważną kwestję—o wyborze zawodu w niższych sferach ludności.

Autor, wychodząc z najsluszniejszych przesłanek, że wybór zawodu przez rodziców dla dzieci, czyli rodzaju zajęcia, któreby zapewniło im w przyszłości zdobycie chleba, egzystencję, to sprawa b. często losu całego życia człowieka, przytacza przykłady, jak to rodzi-

ce nie umieją orjentować się w sytuacjach. Oto kolonista mówi do swego fizycznie słabo rozwiniętego chłopca: „Nie będziesz ciężko pracował, nie—pójdziesz na krawca“. Naiwny a raczej ciemny ten ojciec nie wie, że właśnie dziś krawiectwo to jedno z najcięższych, bo najniezdrowszych zajęć, dających o 50% więcej śmiertelności niż np. ogrodnictwo. Inny ojciec o tęgim 14-letnim dryblasie wyraża się: „Co ja zrobię z synem, ciężko niechby nie pracował, chyba pojdzie na sklepowego“. I znów, powiedzmy, omyłka, bo czyż 16 godzin, jak dziś u nas, normalnej, zmuśnionej pracy w sklepie, to nie ciężka praca, gdy właśnie tęgie barki podrostka kwalifikują go do energiczniejszej, ale krótszej pracy. Powtórzy się ta kwestja w tysiącach odmian, a „leit-motivem“ wszystkich rodzicielskich kombinacji jest poszukiwanie dla dziecka zajęcia-zawodu, który, mówiąc po naszymu, „najłatwiej pozwala dzisiaj zrobić pieniądze“.

I tragedia gotowa, bo dziecko przemocą, choćby tylko materialną, wepchnięte w rodzaj zajęcia, do którego niema bądź żadnego wrodzonego uzdolnienia, bądź zamiłowania, staje się, jako człowiek, jak to już Platon zauważył, „niewolnikiem pracy“, na skutek czego pracę tę będzie traktował jak nauczyciela, a ona łamać go i gnębić będzie—i tak zostanie na całe życie.

Tymczasem zauważmy, że właściwie niema w zawodowej pracy cięższej i lżejszej, bo, jak słusznie autor wspomnianego artykułu mówi, w ogólnych normach traktując pytanie: „cięższa praca jest lepiej płatna, więc przy cięższej pracy można pracować mniej, a zarobić więcej, niż przy pracy lżejszej“, i że najlepiej popłaca w każdym zawodzie dobra znajomość i doskonale wykonanie pracy. A właściwie mówiąc, nie sam ciężar pracy jest zabójczą rzeczą, a „jednostajność tejże i monotonia“, czyli brak różnorodności i celowości. Tak. Przesypywanie piasku z rąk do rąk bezustanku, kto wie, czy w ciągu 10 godzin nie znużyłoby więcej, niż kucie kowala, gdy z drugiej strony, jak wiemy, zupełnie nawet ciężka praca, wykonywana przez dobrze

włożone ręce i przy szczerem umiłowaniu fachu— „pali się w rękach“.

Staje więc na tem, że niema lżejszych i cięższych zawodów, ale są, jakbyśmy powiedzieli, lżejsi i ciężsi ludzie! Umilowanie zawodu i uzdolnienie—oto pierścień cudowny, który młot w piórko przemieni, który pozwoli leśniczemu trzy dni i trzy noce czuwać w puszczy, a słabej siostrze miłosierdzia przy łożu chorego.

Cóż więc pozostaje? Pytanie to autor omawianej pracy, z którym sympatyzujemy co do założenia kwestji, zostawia bez należytej odpowiedzi, gdyż decyduje ją w ten sposób: „Rodzice zatem powinni się dobrze zastanowić i zasięgnąć zdania swoich synów (my zapytamy: a dlaczegoż nie „i córek“) przy wybieraniu dla nich pracy zawodowej, ażeby przysporzyć społeczeństwu dobrych pracowników, a dzieci swoje uchronić od zawodu i wykołowania życiowego“. Omyłka i omyłka gruba.

Nic bowiem nie pomogą żadne najlepsze „zastanawiania się“ rodziców, jeżeli ci rodzice nie będą uświadomionymi rodzicami. Wszak przytoczone przez samego autora dwa przykłady z życia—o lekkiej pracy u krawca i łatwej w sklepie, dowodzą, że ciemno tam pod czaszką u owych rodziców. A tak jest i naogół. Stąd też i wielka kwestja „oświata ludu“, to nie sama szkoła a propaganda możebnymi środkami uświadomienia życiowego całych mas ludności. Powiedziałbym więc, że w tym względzie najpopularniejsze wydawnictwa, odczyty, pogadanki, artykuły na temat „Co z dzieckiem robić“—oddająby ogromną usługę.

Następnie i „zasięganie zdania swoich synów“, to tak mało jak nic. Wszak od tych synów chciałoby się dowiedzieć o rodzaju skłonności do tego lub innego zawodu. Ale czyż takie 10—12-letnie „dzieci ludu“ może celowo odpowiedzieć na tamto pytanie? Widział chłopiec u szewca ładne buty i odpowie: że chciałby być szewcem. Spodobał mu się „tatuli pas“, więc: „puńde na rymarza“. A mówiąc filozoficznie, czyż takie dziecko może posiadać najwyższą znajomość ludzką— „znać siebie same-

go“? Zresztą, czyż choćby i podrostek ma pojęcie o setkach zawodów, czekających na swoich kapłanów pracy?

Więc nie—nie synowie tych ludzi decydować tu będą o swoim losie, jak nie decydują dziś dzieci inteligencji o wyborze kierunku swego wykształcenia. Z jednej bowiem strony, jak ostra brzytwa, rzeczywistość przecina warunkami społecznymi kwestję, a jest nią najgłówniej brak szkół ogólnych i zawodowych; dziecko bowiem bez podstawowego szkolnego wykształcenia—to ślepiec, to materiał tylko na to czy inne narzędzie ożywione duszą, a nie na rzemieślnika, jak go rozumie dziś świat.

Z drugiej zaś strony, tylko staranna, najstaranniejsza ze strony rodziców obserwacja dziecka, wystudjowanie jego skłonności, zdolności i stopnia fizjologicznej aktualności—stanu rozwoju organizmu, mogłaby rozwiązywać pytanie—wybór zawodu dla dziecka.

Ta jednak pedagogika obserwacyjna pośród nas, a cóż dopiero w sferach prostszych, jest rzeczą wręcz... zamorską, obcą. Więc znów praca i w tym kierunku nad sobą, praca ogółu nad rodzicami, to praca dla szczęśliwości dziecka. Samo jednak poruszenie tej sprawy przez prowincjonalny organ, do tego w siedlisku wyteżonej pracy w Łodzi, świadczy pochlebnie o tem, że myślimy, myślimy jakby z pracy-przekleństwa uczynić pracę-pocieszycielkę strapionych.

Eug. Sokolowski.

Jam tylko leśny dzwonek,
co w cichej gdzieś ustroni,
piosenką wita dzień,
cichutko, cicho dzwoni.

Maleńki jam skowronek,
wpatrzony hen w błękity,
gdzie pada ostry cień,
rzucony przez gór szczyty.

Jam strumyk, co szeleści
na miękkich traw podścielu,
i płynie, płynie w dal...
bezwolnie, aż do celu.

3) W GAJACH OLIWNYCH.

Niewielka uliczka prowadzi na jedyny spory plac w Arco. Pośrodku stoi duży kościół—kolegjata (zbudowany w 1632 r.) w stylu Odrodzenia. Wewnątrz bogato wyposażony w ładne ołtarze, lubo niestety na każdym kroku znać dawny dostatek, któremu dzisiejsze czasy nie mogą dorównać. Na tymże placu znajduje się stary, bardzo oryginalny pałac hr. Arco, również z czasów Odrodzenia. Stare freski pod samym dachem świadczą o sławnej przeszłości. Dziś są znacznie poniszczone—trudno wnioskować, co miały wyobrażać.

Minąwszy plac, jesteśmy właściwie już za miastem—wchodzimy do stacji klimatycznej. Na tle niewielkiego parku, raczej skweru, stoi pomnik sławnego włoskiego malarza Giovanni Segantini, tu urodzonego. (Pomnik został odsłonięty w zeszłym roku w październiku, odsłonięcie dało powód do demonstracji antiaustrjackich). Pomnik bardzo malowniczy: na wielkich głazach stoi artysta—inteligentny wyraz twarzy zdradza odrazu wielkiego człowieka.

Naprzeciw tego pomnika ogromnie barwny widok. Wzdłuż południowej ściany kościoła ciągnie się rząd egzo-

tycznych roślin—minjaturowy ogród botaniczny. Kilka wybujałych palm, krzewy pomarańczowe ze złoto-czerwonym owocem, drzewa figowe wyraźnie odcinają się od białego muru. Zda się, że jesteśmy w Kadyksie lub północnej Afryce.

A dalej na zachód ciągnie się aleja willi i hoteli. Tu stoi dom zakładowy z salą czytelnianą, zarządem i biurem informacyjnym. Mały ogród, niezbyt długa aleja palmowa, służą za miejsce spaceru dla tutejszych gości. Szczególnie przed południem dosyć tu rojno. W typowym pawilonie miejscowa orkiestra wygrywa walce wiekańskie, arje z oper Verdiego lub popularne melodje z operetek Lahara lub Straussa. Czasem zagrzmie poważna „Pieśń Pielgrzymów“ z Tannhäusera lub popłynie piękna pieśń Waltera z Mistrzów Śpiewaków Norymberskich. Publiczność mało wzrusza muzyka. Rozsiedli się na szerokich ławkach, upajając się przepysznym górskim powietrzem, pochłaniając ciepłe promienie włoskiego słońca.

Pełno tu ludzi wyczerpanych cięższą lub lżejszą chorobą. Typy rozmaite. Jakiś wychudzony młodzieniec od samego rana leczy swe płuca zdrowem powietrzem, tu znów usiadła elegancka para. W złotych

Przeżyłam moc boleści,
zaś szczęścia jeno trocha—
A serce ściska żal,
bo nikt mię, nikt nie kocha!

Dajcie mi lutnię, lutnię złocistą,
co moc posiada, wszechwładną moc,
co się odzywa nutą perlistą
zarówno rankiem, jak w chłodną noc.

Dajcie mi lutnię! Będę śpiewała
i precz odegnam czar marzeń złud.
Będę płomienie zapalu siała—
lecz... lutnię złotą dajcie mi wprzód!..

Domosława.



3) Perły Podlaskie.

Z najnowszej książki Marji Konopnickiej p. t. „Pan Balcer w Brazylii”.
Zebrała DOMOSŁAWA.

Prześladowany przez lat dziesiątki unita, ma swoje szlachectwo męczeństwa, które nosi jak klejnot najdroższy. On mówi z mocą i uporem wytrwania.

My duszy

Nijakim światem na zgubę nie damy!
Skały ukruszy, a nas nie ukruszy...

On dumny tem swoim szlachectwem nietylko przed ludźmi, on i Bogu przypomina.

— Unita jestem, Najwyższy Panie,
W drzewianej cerkwi chrzczonej przez parocha,
A prędzej Bug się nawróci i stanie,
Niż ja z tej wiary popuszczę choć trocha!
A niech w to miejsce nikt mnie nie trunie,
Bo padnie, jako po jasnym piorunie!

Gdy inni emigranci szli do Brazylii w nadziei zysku materialnego, Podlasiakowi każdy wierzy, gdy on powiada:

A my by pewno tutaj—Podlasiaki—
Nie szli korabiem przez to wielkie morze,
Pewno nie padliby tu jak te ptaki,
Odlatujące w zachodnich łun zorze,
Pewno chleb suchy jadłby jaki taki
Na szczerym piachu, na dzikim ugorze,

By nad swą ziemią ubogą i polną,
Mogli zachować w ciele duszę wolną.

W nas tej chytróści, co wyteża ślepie
Za zyskiem—niemasz! W nas jest rzewność cicha,
Co nawet w grubym i twardym czerepie
Żywie, jak płomień, i w niebo oddycha.
Anielskie pióra są u nas w polepie
Chaty, co choćby nie wiedzieć jak licha.
Coś ma górnego w sobie, coś z zaświata,
Coś, co w niej śpiewa, jarzy się, ulata!

I podlaski lud, patrząc na olbrzymie puszcze Brazylijskie, na te niezmierzone wód głębie, na bogactwo natury, woła:

— O ubożuchne podlaskie wy niwy,
Toż wy zbożami też tkane jak złotem!
Toż tam lny nasze jak szafir ten żywy!
Toć gryki srebrnym światem grodzą nam płotem!
Toć Pan Bóg u nas ma swoje śpichlerze,
Gdzie chleb, zaś tutaj szaty jeno bierze!

Świadczy-że nam teraz, ty ziemio daleka,
Któraś nas sobie rodziła, nie komu,
Czy my ci byli jak syn, co ucieka
Ze spokojnego macierzy swej domu?
Świadczy nam, czy jedna choć sucha powieka
Była, gdy my tak nieśli pokryjomu
Dusze i głowy z onego stracenia,
Gdzie człek wiecznego niepewny zbawienia...

Świadczy-że nam, czy my ciebie się puścili
Letkomyślącem sercem i z rozpusty?
Czy nie stawali od mili do mili,
Trzęsącemi się żegnając cię usty?...
Czy żgłem śmiertelnem za siebie rzucili
Na tę niepamięć wieczną? Czy twe chrósty,
Twe płoty w serca nie wrosły na wieki?...
Świadczy nam, ty kraju miły, ty daleki!..

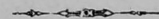
Podlasiak zawsze i wszędzie przed chlebem dla ciała myśli o pokarmie dla duszy, którą przemoc chce zgwałcić. Gdy emigranci wybierają sobie stany, w których chcą pracować, a ogłuszeni gniewem komisji, milkną pod rozkazem: „pójdą mocniejsi, gdzie grunty rząd

galonach, przy zdobnych orderach, major wojsk cesarsko-królewskich austriacko-węgierskich pogrążony w licznych szpaltach „Neue Freie Presse,” tam znów dwie dziewczynki coś sobie z zajęciem opowiadają. Pomiędzy nimi przechadzają się różne grupy kuracjuszków: kilku przyzwolicie ubranych młodzieńców z Berlina, młoda panna—pułkownikówna z Pragi w otoczeniu szykownych poruczników, elegancka Rosjanka z Petersburga czy z Moskwy, okrążona swymi współziomkami, to znów grono pań Polek z Warszawy i wiele, wiele innych grup, par i pojedynczych osób. Pozornie wszyscy szczęśliwi, zda się, każdy przybył tutaj dla wypoczynku,—bo mógł i chciał, a nie potrzebował. A jednak tak nie jest. Zapewne tysiące ludzi choruje w mglistym Petersburgu lub w wilgotnym Berlinie, nie mając możliwości wyjechać na południe, w zdrowsze okolice. Smutnym jest ich los, smutnym jest stopień naszej kultury, nie dający możliwości leczenia się tysiącom, a nawet milionom ludzi. Mówi to silnie o słabości rodu ludzkiego. Lecz są „górne tysiące”, co mogą za pieniądze użyć wszelkich środków, znanych dzisiejszej medycynie. Niestety, niezawsze są one skuteczne, nie wszyscy chorzy wracają ze zdrowiem do domów

—wielu z nich pozostaje tutaj na zawsze. W polu, wśród winnych ogrodów, leży samotny niewielki cmentarz. Cmentarz ów to prawdziwy Kosmopolis—widnieją tam napisy w różnych językach—leżą Włosi, Niemcy, Słowianie, polegli w walce z chorobą. O ilu łzach, o ilu bólach świadczą cmentarne cyprysy, o ilu przegranych ludzkości dowodzą! Czy człowiek zwycięży, jeżeli nie śmierć, to chorobę, czy obali tego strasznego nieprzyjaciela, czy myśl ludzka zatryumfuje?

Niedaleko od Arco niewielka rzeczulka Garone, spadając z wysokości 80 metrów, tworzy wodospad. Twarde jest jej łożo, słabe siły. A jednak! Po licznych latach wykula w skale wielką jaskinię i niszczy dalej potężną górę. Wytrwałość jej zwycięża przeszkody. A człowiek, który ten wodospad ujarzmił i każe mu miasta i wioski oświetlać, czy pokona wrogię mu siły? czy straci wytrwałość w walce? Zbyt wielkim jest pochód zwycięski ludzkości, by wolno było tracić wiarę w siły człowieka i jego zwycięstwo.

Jan Bijejko.



nada, a słabsi kawę plantować w facendzie“, tylko

nadbużny naród nasz, unity,
W śniadociach długiej męki miawszy twarze
Tą siwą wełną, jak owca, nakryty,
Długo stał niemy w okrutnym tym gwarze,
W stół komisarski trzymając wzrok wbity.
Aż wyszły z kupy dwa szczere Łazarze
I rzeką: Dajcie nas, wielmożne Pany,
Tam, gdzie ze Rzymu jest słyhać organy,
Jako nam było przyobiecowane.
Duch-ci w narodzie łaknący jest, chory...
Szkaplerze chcemy nosić poświęcane
I pieśni śpiewać jak za dawnej pory.
Dziatki mieć chcemy chrzczone i chowane
Po polsku. Chcemy w kościoły, w klasztory...
Suplikacji chcemy, litanji
Do Przenajświętszej Pani Marji!

Od Narwi my są odporne... Od Buga,
Od Międzyrzecza, Sokółowa, Biały...
Jako tam ziemia szeroka i długa,
Tak się krwie nasze daleko polały.
Z pola, z warsztatu wyrwany, od pluga
Lud, tu aż onej uchodzim nawały,
Ratując duszy. Więc niech nas urzędy
Nie gwałcą w cerkiew! A iść—pójdziem wszędy.

Przemierzylimy orenburskie stepy,
Powygniatali więzienne pościele,
Bosonóż lodu deptali czerepy,
Trupem przybużne zapchalim kołbiele.
Pałki w nas biły i pletnie—jak cepy.
A równo w swoim wytrwalim kościele.
— Więc ziemia, jak tam padnie. Byle święta
Msza ona! Byle one sakramenta!...

Umilkli. Próżną łzami niby rosą,
Głośniejsi mówiący tą ciszą niż słowy.
A tuż się insi za nimi obnoszą
W jakiś jęk wielki, tłumiony, echowy.
Wstrząsałem się w sobie, bom poczuł, że to są
Święci wyznawcy z światłością u głowy.
Tylko że światłość pod czapę schowana,
Boby się przy niej nie zdała sukmana.

(d. n.)

2) Polska a kwestja litewska.

Były trzy źródła imigracji żywiołu etnograficznego polskiego:

a) Wojskowi, bardzo pożądanymi, umyślnie sprowadzani, o ile na starsze lata nie woleli powrócić do swoich, otrzymywali donacyjkę od Wielkich Książąt, a później od owych „królików“, utrzymujących sobie swe własne, prywatne wojska (w Koronie rzeczy aż do końca nieznane!) Ta imigracja zaczęła się już za Jagiełły i była stosunkowo liczną przez cały wiek XV, zmalała zaś w XVI, a później nie było jej całkiem (skierowała się na Ukrainę). Zrazu była koniecznością państwową dla Litwy, potem już niepotrzebna, a więc ustalała. Niewielki jednak tylko procent tego żywiołu osiedlał się na Litwie. Odbywający swoje i uciulałszy trochę grosza, wracali polscy wojskowi do Korony. Władcy litewscy (nie tylko Witold), chcąc mieć więcej żołnierza na każde zawołanie, musieli sprowadzać Tatarów i zakładali całe osady tatarskie, a nadawali im szlachectwo, nie żądając nawet przyjęcia chrześcijaństwa. Nie byliby tego robili, gdyby byli mieli do-

stateczną ilość ochotników polskich; byliby woleli zakładać osady wojskowe chrześcijańskie, polskie.

b) Dzierżawcy, przyjmowani chętnie do królewszczyzn i przez litewskich magnatów, jako bieglejsi w gospodarstwie od miejscowych rolników. Było to wydatne źródło imigracji polskiej, ale dopiero w czasach późniejszych, gdy rozwinęło się już na Litwie gospodarstwo rolne i to folwarczne, które rozpowszechnia się tam dopiero w XVII wieku. Dzierżaw tych bywały formy najrozmaitsze; z niektórych form powstały z czasem rozrodzone mazurskie zaścianki szlacheckie.

c) Przez ożenki i spadki. Od XVII wieku coraz jest mniej średnio-zamożnych nawet rodów szlacheckich czy sto polskich, lub czysto litewskich. Niemal wszyscy mie wali w „parenteli“ wzajemnie „koroniarzy“ i „Litwinów“. Tu jednak imigracja równoważy się na obie strony, bo z takim samym stopniem prawdopodobieństwa mógł się stać Litwin dziedzicem w Koronie, jak Koroniarz na Litwie. Nieustanne powinowacenie się zamieniło całą szlachtę litewską i polską w jeden „naród szlachecki“. Ile w którym rodzie krwi polskiej, a ile litewskiej—tego już dzisiaj nie dojdziemy. Gdyby założyć do tego osobną instytucję naukową miałyby z tem na sto lat pracy (niepotrzebnej) i ostatecznie przynajmniej w połowie wypadków oświadczyłyby, że kwestja nie da się rozstrzygnąć¹⁾.

Z trzech więc rodzajów imigracji polskiej na Litwę pierwszy nie miał znaczenia etnicznego, trzeci zaś był wzajemną sprawą rodzinną, natury ściśle prywatnej. Można więc mówić o polonizacji Litwy [przez imigrację Polaków tylko o tyle, o ile oddziałać mógł w ten sposób napływ dzierżawców z Korony. Był on koniecznością ekonomiczną. Bez polskich rolników niesposób było zaprowadzić w litewskich ogromnych latyfundiach gospodarstwa folwarcznego. Nie narzucali się Litwie, lecz sprowadzano ich, starano się o nich, jak przedtem o polskich wojskowych. Żołnierze wracali, skąd przyszli, ale rolnicy zostawali. Wynika to z natury rzeczy. Potomkowie dzierżawców zostawali często właścicielami ziemi (objaw zwykły)—ale nie wszyscy. Większa część pozostawała szlachtą czynszową na wieki, gospodarując w kilkanaście i kilkadziesiąt rodzin na obszarze, mającym pierwotnie służyć jednej rodzinie. Naogół więc biorąc, niebardzo się ta imigracja dzierżawców bogaciła na Litwie—i składała się po większej części nie ze spekulantów, lecz z twardej pracy.

Ani żołnierz polski, ani dzierżawca, przybywający na Litwę, nie wypierał Litwina, lecz zajmował posterunek niezajęty, a raczej, mówiąc ściśle, wytwarzał swą pracę nową na Litwie posterunki, najpierw postępowego żołnierza, potem postępowego gospodarza, twórcy twierdz i folwarków.

Imigracji gromadnej, zorganizowanej, skierowanej na pewien punkt litewskiej ziemi, nie mamy przez cały czas od końca XIV aż do końca XVIII wieku ani jednego przykładu! Rząd polski tego nie mógł robić, bo nie miał

¹⁾ Dla sprawiedliwości powiedzmy, że z tego nieustannego krzyżowania strona polska miała grubsze zyski pieniężne. Po większej bowiem części bywało tak, że bogaci Litwini żenili się chętnie i z uboższymi szlachciankami polskimi, żeby mieć Łaszkę za „dozgonnego przyjaciela“, podczas gdy niezamożni Koroniarze wyławiali im bogate posagi. Jest to jedyne pole, na którym Polacy „oszwabiali“ trochę Litwę, ale trudno prawować się z Amorem! (O balladzie Mickiewicza „Trzech Budrysów“ można powiedzieć: si nonevero, eben trovato):

żadnej a żadnej władzy na Litwie; litewski robić tego nie potrzebował, bo do obrobienia litewskich królewskich wystarczało rąk roboczych litewskich i białoruskich¹⁾. Kiedy w czasach późniejszych (od XVI wieku) chłop polski ruszył się do świata, nie emigrował na Litwę, lecz na Ruś południową. Rząd litewski sprowadzał kilka razy gromadną imigrację mazurską, ale zawsze tylko na same kresy Rzpltej od moskiewskiej ściany, ani razu na litewskie terytorjum etnograficzne.

Do spraw wewnętrznych litewskich polityka polska nie mieszała się. Było to nawet niewykonalnym przy autonomicznym ustroju obydwóch państw, skoro każde województwo było samorządnym ciałem. Ingerencja rządu, czy to w Koronie czy na Litwie, była niedopuszczalną na sprawy ziemskie!

Szkolnictwem nie zajmowało się ówczesne państwo; to było pozostawione Kościołowi i inicjatywie społecznej. Dopiero za Stanisława Augusta rząd zajął się wychowaniem publicznym. Komisja Edukacyjna jest najstarszym w Europie ministerjum oświaty. I było tych komisji dwie: koronna i litewska—a litewska nie była w niczem zależną od polskiej.

W sprawach zewnętrznych rządziła nie Polska Litwą, lecz przeciwnie: Litwa zawładnęła w zupełności polityką zewnętrzną polską, nadawała jej ton i kierunek. Dla Litwy odwracała się uwaga Polski coraz bardziej od zachodu, aż pochłonięta wyłącznie sprawami wschodnimi, przestała całkiem należeć do europejskiego ugrupowania państw, straciła związek polityczny z Europą, straciła głos w polityce międzynarodowej. A te sprawy wschodnie nie były sprawami Korony, lecz Wielkiego Księstwa; stały się polskimi tylko dlatego, że Polska interesy Litwy przyjęła za swoje, że dochowała skrupulatnie warunków unji. Nie polskich, lecz litewskich granic broniło się od Moskwy. Niepodległość Wielkiego Księstwa Litewskiego ocalono kilkakrotnie w ciągu XV, XVI i XVII wieku, a gdy rozszerzano na wschód granice Rzpltej nad górnym Dnieprem, przybywało kraju nie Królestwu polskiemu, lecz W. Księstwu litewskiemu i tylko do litewskiego skarbu wpływały nowe dochody. Raz tylko północna zdobycz nie stała się wyłączną własnością Litwy: to Inflanty—które należały wspólnie do Litwy i Korony.

W przytoczonych powyżej dziedzinach życia była więc Litwa co najmniej równouprawniona z Polską, mając w niejednym przewagę nad Koroną, wyciskając na Polsce piętno litewskie, nieraz tak silnie, że dziś jeszcze można wskazywać ślady. Mylnym jest mniemanie, jakoby wpływ Polski na Litwę był silniejszy, niż odwrotnie. Wszak Litwa zmieniła nasz stosunek do świata, przeobraziła w znacznej mierze nasz ustrój społeczny, wpłynęła na zasadnicze pojęcia życia publicznego. „Litwa”—znaczy w tem miejscu: szlachta litewska—boć tylko ta warstwa była politycznie czynną.

A jednak ta szlachta spolonizowała się!

Przypatrzmyż się raz krytycznie tej „polonizacji“.

Szlachta litewska uważała sprawy państwowe polskie za swoje. Jeżeli to było polonizacją, w takim razie należy zaraz dodać, że szlachta polska była zlitewszczona

¹⁾ Tak, zdaje się, zaczęła się ekspansja żywiołu białoruskiego na niekorzyść litewskiego.

nawskroś, odpłacając pod tym względem Litwie co najmniej równą wzajemnością. Kochaliśmy się nawzajem i bądźmy z tego dumni.

Twierdzą, że szlachta litewska przyjęła w zupełności obyczaj polski. To pomyłka, powstała stąd, że określanie tej rzeczy zajmowali się tacy, którzy jej—nie badali. Dużo polskiego obyczaju przeszło na Litwę, ale niemało też litewskiego do Polski (przez nieustanne powinowacenie się, tudzież przez naśladowanie największych panów, panów litewskich). Naogół jeszcze za Stanisława Augusta były wielkie różnice obyczaju pomiędzy dworkiem szlacheckim z nad Wisły a Niemna.

Ludzi nas ta okoliczność, że szlachta litewska „przyjęła“ język polski i wydaje nam się, że to już o wszystkim decyduje. Wymawiamy jednym tchem bezmyślnie: „przyjęła język, obyczaj i pojęcia polskie“. Utarty... frazes. Mierzymy znowu niepolską sprawę polską miarą i to miarą dzisiejszą. Mniema się (mylnie), jakoby szlachta litewska zatraciła swój język. Gdy Polak zatraci język, przestaje być Polakiem i przyjmuje cudze pojęcia; na tej podstawie zdaje nam się, że i ze szlachtą litewską tak było. Ale było inaczej. „Przyjęła“ język, nie przyjmując całego obyczaju, a z pojęć—niemało nic. Polonizacja pojęć ogółu szlachty litewskiej dokonywała się dopiero w XIX wieku.

Kiedy i w jakich okolicznościach język polski stał się powszechnie znanym szlachcie litewskiej—niewiadomo. Nikt tej sprawy nie bada! Tak się to jakoś zrobiło „samo przez się“, że nikt nie wie, ani kiedy, ani jak.

Wiadomo natomiast, że całe grono książąt litewskich, którzy zjechali w r. 1386 na ślub Jadwigi i Jagiełły, nie potrzebowało tłumacza dla porozumienia się z Polakami, bo mówiło po białorusku. Ten język rozbrzmiewał na dworze Jagiełły, królowej Zońki i Kazimierza Jagiellończyka. Byli więc dynaści litewscy od początku grubo zruszczeni, skoro nie przywieźli z sobą do Polskilitewskiego języka, ale ruski. Pierwszym „spolonizowanym“ Jagiellończykiem był Jan Olbracht, drugim (nie Aleksander, lecz) Zygmunt Stary. (c. d. n.).

ECHA POLITYCZNE.

Aneksja Korei. Rząd mikada rozesał d. 16 b. m. deklarację do wszystkich mocarstw o przyłączeniu Korei do Japonji. W deklaracji tej dyplomaci Japońscy motywują krok ten tem, iż czteroletnie próby ulepszenia administracji i gospodarki okazały się bezskuteczne i że wyjaśniły one nieodzowność gruntownej zmiany organizacji rządu.

Rząd japoński zakomunikował mocarstwom również swoją umowę z cesarzem Korei, zawartą d. 9 b. m. w Seulu.

I. J. K. M. cesarz Korei ustępuje całkowicie i nazawsze J. K. M. cesarzowi Japonji wszystkie prawa suwerenitetu nad całą Koreą.

II. J. K. M. cesarz Japonji przyjmuje wymienione w powyższym punkcie ustąpienie i zgadza się na przyłączenie Korei do Japonji.

III. J. K. M. cesarz Japonji darowuje J. K. M. królowi Korei, następcy, zonom i t. p. wszystkie tytuły, dostojęstwa i honory przynależne ich godności.

IV. J. K. M. cesarz Japonji darowuje także J. K. M. cesarzowi Korei wraz z rodziną odpowiednią roczną pensję. W następujących p.p. V—VII cesarz Japonji zobowiązuje się do zachowania wszelkich praw i przywilejów i powoływania na godności państwowe wyłącznie tych Koreańczyków, którzy okażą się lojalnymi.

VIII. Powyższy traktat został aprobowany przez J. K. M. cesarza Japona i Korei i wchodzi w życie od dnia opublikowania go.

Królestwo Czarnogórskie. Dotychczasowe Księstwo Czarnogórskie ogłoszone zostało królestwem, a książę Mikołaj królem. Dzisiejszy król Mikołaj wstąpił na tron książęcy w roku 1860 po zabójstwie księcia Daniły w Kotarze. Ożenił się z Mileną, córką wojewody Piotra Vukuticza i założył dzisiejszą dynastję.

Z RÓŻNYCH STRON.

Reforma szkół średnich. Ministerjum oświaty wniosło do Dumy projekt reformy średnich szkół rządowych. W memorjale, dołączonym do projektu, ministerjum zaznacza, że ogólnokształcąca szkoła średnia powinna mieć jedną nazwę, „gimnazjum“. Szkoły realne straciły swą rację i dlatego powinny być zniesione i przekształcone na gimnazja. Dla wszystkich gimnazjów ustanowiony zostaje jednakowy kurs naukowy, chociaż gimnazja będą trzech typów.

Ogród zoologiczny w Warszawie. Ustawa ogrodu zoologicznego w Warszawie, przyjęta przez władze ministerjalne, oczekiwała tylko ostatecznego zatwierdzenia. W tych dniach na ręce organizatorów nadeszła wiadomość urzędowa z Petersburga, że zatwierdzenie to nastąpiło. Tym sposobem sprawa ogrodu zoologicznego w Warszawie wchodzi w fazę rzeczywistości. Za najodpowiedniejszy teren dla ogrodu uznano ostatecznie park praski od strony Wisły, w nim też zapewne zwierzyniec warszawski będzie urządzony.

Krwawe zajście w Kownie. Hotel Rachszeligmana w Kownie był świadkiem krwawego dramatu, jaki pociągnął za sobą trzy ofiary w ludziach, przyczem tragedia ta wywołała w cichym mieście olbrzymie wrażenie.

Oto kiedy 23-letni Mikołaj Morozowski wraz z Anną Czechowską, mieszkanką Kowna, znaleźli się w wymienionym hotelu, napadł ich niespodziewanie Cyprjan Antukimow, maszynista wydziału inżynierskiego, który od pewnego czasu starał się o względy Czechowskiej i nim obecni zdążyli się zorientować, dał kilka strzałów, raniąc ciężko Czechowską, Morozowskiego zaś o tyle, iż ten miał jeszcze siłę wyskoczyć przez okno i zaalarmować policję.

Kiedy policja, wyłamawszy drzwi, wkroczyła do numeru, oczom jej przedstawił się okropny widok. Czechowska w kałuży krwi leżała w agonji, obok niej z raną postrzałową głowy i poderżnięciem gardłem — Antukimow martwy.

Pokój cały pławił się w potokach krwi. Meble i urządzenie zrujnowane. Czechowska przywieziona do szpitala w stanie groźnym. Śledztwo wdrożono. Stan Morozowskiego nie budzi poważniejszych obaw.

„Wiedza“ — tygodnik, wychodzący w Wilnie, zawieszony został z wyroku izby sądowej.

Kronika pośmiertna.

Zgon zasłużonego pisarza ludowego. Dnia 29 sierpnia zmarł nagle w Kozubkach pod Łęczycą, gdzie bawił na polowaniu, Józef Grajnert, zasłużony pisarz ludowy. Urodzony w Kowalach, w powiecie wieluńskim, ogłosił w młodym wieku liczne prace wierszem i prozą. Zmarły był założycielem i redaktorem pierwszego u nas pisma ludowego „Zorza“ oraz „Opiekuna domowych i pożytecznych zwierząt.“ To ostatnie wydawnictwo, po zesłaniu Grajnera na Syberję, przejął p. Kodłubaj, prowadząc je nadal pod zmienionym tytułem „Hodowcy.“

Grajnert wydał oddzielnie cały szereg poezji i opowiadań dla ludu, koło oświaty którego pracował z zapałem przez cały ciąg swego pożytecznego żywota.

♦ Znany badacz włoski w dziedzinie fizjologii i antropologii, Paweł Montegazza, zmarł w Spezia, przeżywszy lat 79. Wiele dzieł tego uczonego było tłumaczonych na język polski.

KRONIKA SĄDOWA.

Sprawa redaktora „Šaltinisa“ ks. Józefa Wajłokajtisa. Urząd prokuratorski pociągnął do odpowiedzialności

karnej redaktora litewskiego pisma „Šaltinis“, ks. Wajłokajtisa, za umieszczenie w redagowanym piśmie artykułu, w którym, omawiając działalność rządu i banku na Litwie, oskarżał, iż parcelują ziemię nie pomiędzy rdzenną ludnością litewską, a przybyszami z wewnętrznymi gubernjami, ponadto przypisywał rządowi nieistniejący zamiar uciskania Litwinów i pozbawiania ich ziemi.

Sprawa powyższa rozpatrywaną była przez Sąd Okręgowy Suwalski w dniu 29 sierpnia. Na sądzie oskarżony nie przyznał się do winy i objaśnił, iż treść artykułu i przytoczone w nim dane oparte są na mowie posła Bułata, wypowiedzianej w Dumie Państwowej. obrońca oskarżonego poseł Bułat odpierał oskarżenie na tej zasadzie, iż w inkryminowanym artykule niema żadnych kłamliwych, a tem więcej świadomie kłamliwych wiadomości co do omawianej kwestji prowadzonej parcelacji. Na poparcie swego twierdzenia obrońca powołał się na przedstawione do sprawy wydawnictwa oficjalne co do charakteru i działalności rządu w celu zabezpieczenia ludności rosyjskiej na Litwie.

Sąd, uznając pomieszczone w artykule wyrażenia za kłamliwe w celu wzbudzenia w narodzie wrogich uczuć względem rządu — a zatem, uznając winę oskarżonego — za udowodnioną, skazał go z 3 cz. 1034^a art. kod. karn. na 3 miesiące więzienia. Oskarżony ks. Wajłokajtis po złożeniu 100 rb. kaucji został pozostawiony na wolności.

Sprawa Owsieja Sejneńskiego. W tym samym dniu Sąd Okręgowy rozpatrywał drugą sprawę właściciela browaru w Suwałkach, Owsieja Sejneńskiego, oskarżonego z art. 1062 i 1063 ust. akcyz.; zarzucano mu tajne dosypywanie do słodu przy wyrabianiu piwa innych artykułów, ukrytych od opłat i wogóle niedozwolonych do użytku w piwowarstwie. Powodem do wszczęcia niniejszej sprawy były denuncjacje, otrzymywane przez zarząd akcyzy w Łomży i nagła rewizja browaru, dokonana przez władze akcyzowe z rewizorem Łagunowiczem na czele. Podczas rewizji w nowowzniesionym budynku, przylegającym do właściwego browaru, zauważono 75 worków mąki pszennej i 6 worków mąki kartoflanej, a ponieważ denuncjacje opiewały o dosypywaniu mąki, stąd podejrzenie, że znaleziona mąka była właśnie tym artykułem, które przy wyrabianiu piwa dosypywano do słodu. Dla wykrycia prawdy wzięto 3 próby brzezki i, na skutek prośby Sejneńskiego, próbę słodu. Analiza chemiczna brzezki żadnych nadużyć nie wykazała, analiza słodu, dokonana w laboratorium chemicznym, przy urzędzie akcyzy istniejącym, wykazała, iż osad analizowany mógł dać ekstraktu 71—71,8% teoretycznie, w rzeczywistości zaś przy wyrabianiu piwa o 3% mniej, t. j. 68%, a ponieważ rewizor Łagunowicz określił wyciąg ekstraktu przy rewizji 72,7%, więc urząd akcyzy, a potem i prokuratura domagali się uznania inkryminowanego czynu za dowiedziony i skazania oskarżonego.

Na sądzie stwierdzone zostały fakty: że znajdująca się mąka należała do handlarza Birgera, który umieścił ją w zabudowaniach swego krewnego Sejneńskiego na czas świąt żydowskich — fakt ten był ustalony jeszcze na śledztwie pierwiastkowym; że oskarżony nigdy nie otrzymywał 68% ekstraktu ze swego słodu, jak twierdziła ekspertyza, a zawsze więcej, dużo razy w ciągu 1909 roku wyżej 71%. Eksperti, powołani przez urząd

prokuratorski, byli zdania, że sól Sejneńskiego nie może wydać więcej niż 71% ekstraktu, powołany zaś przez obronę ekspert inżynier-chemik z Warszawy, Raczkowski, obalał twierdzenia innych ekspertów, krytykując samo dokonanie analizy bez zachowania sposobów, przez naukę zalecanych, zeznał, że teoretyczna analiza słołu Sejneńskiego, dokonana przez niego, wykazała zawartość ekstraktu 76%, a drugim razem 73%, że ta chwiejność może być wytłomaczona li tylko właściwością słołu, który jako rzecz hygroskopijna łatwo podlega wpływom atmosferycznym—nasiąkając wilgocią, zmniejsza wydajność ekstraktu.

Obronca oskarżonego adw. przys. Roman odpierał kolejno wszystkie zarzuty oskarżenia, poddał odpowiedniej krytyce sposób określenia przez rewidenta ilości ekstraktu, otrzymanego w dniu rewizji, następnie, zebrał wszystkie fakty, stwierdzone przez przewód Sądowy z odpowiednim zestawieniem dokonanych analiz chemicznych—wyprowadził wnioski, że w danym wypadku nie tylko oskarżenie nie dało żadnych absolutnie dowodów, lecz przeciwnie—obrona stwierdziła mylność dowolnych przypuszczeń, poczynionych przez stronę przeciwną. Sąd wydał wyrok niewinniający oskarżonego.

K R O N I K A.

Wieczornica. Jutro, d. 10 b. m. w Resursie Rzemieślniczej odbędzie się pierwsza wieczornica, odegrana zostanie „Wdowa z musu“, komedia Z. Przybylskiego, poczem tańce.

Zawiadomienie. Komitet wystawy w Marjampolu, odpowiadając na licznie otrzymywane zapytania od właścicieli majątków, czy eksponaty ich będą przyjmowane na wystawę, podaje do wiadomości, że wszelki wzorowy inwentarz żywy z majątków gub. suwalskiej oraz nasiona warzywne są pożądane na wystawie i mają równe prawo z włościańskimi na nagrody honorowe. Za miejsca nie się nie płaci, o ile nie są wymagane dla okazów jakiegoś nadzwyczajnego udogodnienia.

Teatr amatorski. W dniu 3 b. m. w Wierzbołowie grono ziemian na korzyść Straży Ogniowej Wierzbołowskiej odegrało „Wieczną bajkę“, obrazek sceniczny A. Marka i „Bzik mojej żony“, krotoczwilę tegoż autora. Obie sztuki wypadły doskonale, wywołując szczerą objawę zadowolenia wśród publiczności. Udział przyjęły panie: A. Florjanowiczówna, M. Florjanowiczówna, Z. Florjanowiczówna i J. Masiółówna panowie: W. Gieysztor, G. Komorowski i S. Suchorzewski.

Czysty dochód—około 200 rb.

☞ Dnia 28 sierpnia odbyło się we Władysławowie przedstawienie amatorskie na rzecz niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej w Suwałkach, przy współudziale amatorów z sąsiednich Szak.

Dochód wyniósł: ze sprzedaży biletów—93 r. 75 k., naddatek p. J. Paprockiego—25 r.; razem—118 r. 75 k. Rozchód—41 rb. 12 k. Pozostała suma 77 r. 63 k. odesłaną została na ręce Dyrektora Szkoły Handlowej.

Uroczystość w Wyłkowyszkach. Żydzi w Wyłkowyszkach urządzili w niedzielę d. 28 sierpnia uroczysty akt otwarcia nowego szpitala i przytułku dla starców, kosztem 30000 rb., z czego 2000 rb. zebrano na miej-

scu, 28000 zaś nadesłali Żydzi, zamieszkali w innych miastach. Na uroczystości obecni byli wszyscy urzędnicy Rosjanie.

Z teatru. Zawitała i do nas trupa p. Myszkowskiego. Wiadomość o przybyciu tego zespołu powitaliśmy mile, oddawna bowiem nie gościliśmy u siebie artystów zawodowych, którzy skwapliwie omijali gród nasz, zrażeni obojętnością ogółu do sztuki. Że przyczyny tej obojętności szukać należy nie w nas, dowodem jest wczorajsze przedstawienie, kiedy nam dano i arcydzieło i poprawne wykonanie. Na wczorajsze „Wesele“ Wyspiańskiego publiczność zgromadziła się licznie—i nie żałowała tego, bo rzadko widzujemy na prowincji taki zespół i taką grę. Brak czasu nie pozwala nam na szczegółową recenzję.

Aresztowania. W okolicach Pilwiszek i w Wierzbołowie żandarmi dokonali licznych rewizji i aresztowań.

Kursy Pedagogiczne dla kobiet Leonji Rudzkiej w Warszawie. Od kilku lat ożywiły się u nas prądy pedagogiczne. Powstawały szkoły polskie, odczuć się dała intensywniej potrzeba wykwalifikowanych sił nauczycielskich, wzmógł się ruch na polu teorii i praktyki wychowania. Stworzenie instytucji, która by *pomogła przyszłej nauczycielce pogłębić swą wiedzę*, dała możliwie zupełne przygotowanie zawodowe, pozwoliła wypróbować swe siły i zdolności pedagogiczne, musi mieć wielkie znaczenie praktyczne. *Takim jest właśnie jedno z zadań kursów pedagogicznych dla kobiet.* Przyszła adeptka zawodu nauczycielskiego odbywa w pierwszym roku studia naukowe zarówno na obranym przez siebie wydziale (humanistycznym lub przyrodniczo-matematycznym), w drugim zaś uczęszcza już nietylko na wykłady teoretyczne, ale i na lekcje wytrawnych nauczycieli w szkole średniej przy kursach, a w ostatnim semestrze sama prowadzi lekcje próbne w tej szkole.

Jeżeli dodamy do tego wspólne dla obu wydziałów wykłady pedagogiki, psychologii, a także metodyki poszczególnych przedmiotów, jasnym się stać może, że tego rodzaju studia muszą mieć doniosłą wartość zarówno dla podniesienia poziomu pedagogicznego naszego nauczycielstwa, jak i dla sprawy wychowania wogóle. Treść i zakres wykładanych przedmiotów może mieć jednakże wartość wysoką nietylko dla przyszłych nauczycielek, ale i dla osób, pragnących uzupełnić swe wykształcenie.

Wytworzyć zastępy światłych a umiejętnych pracowników, które potrafiłyby przystosować wymogi pedagogiki do życia naszego, do psychologii polskiego dziecka, które rozumiałyby znaczenie studjów i badań nad dzieckiem naszym, oto jedno z wielkich pośrednich zadań kursów.

Oczywiście, że wobec tak wielu i tak ważnych zadań musiało i musi nastęrczać się w praktyce wiele trudności. Doświadczenie trzyletnie wskazuje jednakże, że pomimo wszystko niejedną trudność udało się przewyciężyć, wartość kursów podnosi się i, jeżeli pierwotny zapal uczęszczania na kursy nie był przemijającą „modą“, lecz czemś głębszym istotniejszym, to kursy zadania swe spełnić potrafią.

Program kursów jest dwuletni. Na kursy przyjmuje się słuchaczki, które ukończyły nauki w szkole średniej lub te, które zdały odpowiedni egzamin. Słuchaczki, zapisując się, mają prawo wyboru od kursu 1-go jednego z 2 wydziałów; przyrodniczo-matematycznego i humanistycznego; mogą również obierać sobie pojedyncze przedmioty lub grupy przedmiotów. Patent z ukończonych kursów otrzymują tylko te słuchaczki, które przeszły i zdały egzamin z całkowitego kursu jednego z 2 wydziałów, uczęszczały na wskazane lekcje wytrawnych pedagogów i odbyły wymaganą ilość próbnych, samodzielnych lekcji w szkole średniej. Uczęszczanie na lekcje odbywa się w 7-klasowej pensji p. L. Rudzkiej.

Wpis wynosi na kursie 1-szym 150 rb., na kursie 2-gim—200 rb.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

S. I. R. L.—5 rb.

Personel nauczycielski Szkoły Handlowej — 5 r. 41 k., (reszta za sierpień)

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Złożyli na ręce p. St. K. Lineburga: zamiast biletów na odczyt krajoznawczy—pp. G. Zabłocki—1 r. we własnym imieniu i 1 rb. od p. Joachima Gallery z Szudyniszek; Rajmund Butkiewicz — „Wypisy Polskie“, drukowane w Warszawie u Xęży Piarów w roku 1830; nadesłała z Oławy, gub. Wileńskiej p. Witoldowa z Giedyminów Skarżyńska—12 olejnych portetów bez ram WXXX Litewskich, świadectwo szkoły kowieńskiej z roku 1822 Bernarda Gedymina i mowę tegoż, wygłoszoną na popisie szkoły r. 1819—1820, a poprawioną przez prof. Adama Mickiewicza.

Ogłoszenia.

Zarząd Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem podaje do wiadomości, że półroczne zebranie Reprezentantów Stowarzyszenia wyznaczone zostało na dzień 24 września r. b. o godzinie 6 wieczorem w sali „Resursy Obywatelskiej („Lutnia“).

Na zebranie to wszystkich pp. Członków Stowarzyszenia uprzejmie prosi

6 września 1910 r.

ZARZĄD.

1—2

Adwokat. Warszawa, Wilcza 18.

Sprawy karne—cywilne. Przyjmuje do 11-ej i 5—7 pop. Niezamożnym ustępstwa.

Poszukuje się gospodyni na wieś. Blizsza wiadomość u adw. przys. G. Zabłockiego w Suwałkach.

1—3

700 RUBLI dla nauczycielki z doskonałą muzyką, francuskim. **500** rubli dla nauczycielki: tutejsze wykształcenie, francuski, muzyka, posada przy Francuzce. Korzystna posada dla nauczyciela muzycznego. Biuro Jahótkowskiej, Warszawa, Chmielna 36.

Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

MIGRENO-NERVOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

BEZPŁATNIE

na każde żądanie wysyłamy nasz bogato ilustrowany **KATALOG** gotowych ubrań, bielizny, obuwia, a także różnych towarów manufakturalnych i galanteryjnych. Adres: **Dom Handlowy Małkin i Syn, Łódź № 51.**

PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!



Na PIEGI, PRYSZCZE, WĄGRY-mokre i suche LISZAJE, KROSTY i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry jest wiele różnych środków, lecz skutecznie działających bardzo mało. Kto chce otrzymać prawdziwie radykalny środek kosmetyczno-leczniczy, niech żąda rozpoznane i uznanego przez powagi lekarskie

MYDŁA ks. KNEIPPA

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą etykietą. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skl. apteczne i perfumerje.

Kneipp

Reprezentant: **M. NIEDŹWIEDŹ**, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

Z d. 1-ym października zostaje otwarta

SZKOŁA AKUSZERYJNA

dająca prawa praktyki w całym Państwie, z rocznym kursem nauk, z dodatkową nieobowiązującą nauką pielęgniarstwa, specjalnie hygieny i dietetyki wieku dziecięcego. Egzaminy eksternistek I i II rzędu. Udzielają informacji i przyjmują zapisy: **D-r M. Bełżyński—Żórawia 40. Akuszerka F. Kulczycka—Jerozolimska 80a, w Zakładzie Lecznym dla kobiet.** 1—6

ZAKŁAD FIZYKO-LECZNICZY

dla ambulatoryjnego leczenia chorób kobiecych

(Szkoła 5, Marszałkowska 140) telefon 119-34

D-rów S. Hubickiego, L. Lorentowicza i S. Wisznickiego.

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlna-elektryczne, w gorącym powietrzu kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynicky i Ciechocińskie), okłady z Fango i błota limanowego, obciążanie na równi pochyłej, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Poszukuję dzierżawy jezior oraz nieużytków, nadających się do nawodnienia i zarybienia. Oferty proszę składać u adw. przys. St. Staniszewskiego.

SPORT

pismo ilustrowane,

poświęcone wszystkim odłamom sportu, wychodzi w Warszawie pod redakcją **Aleksandra Draca**, 1-go i 15-go każdego miesiąca z dodatkami w miarę potrzeby.

„SPORT“ zamieszcza najświeższe wiadomości z lotnictwa, cyklistyki, wioślarstwa, wyścigów konnych, gier ruchomych i t. p.

„SPORT“ jest jedynym pismem w Królestwie Polskim, odzwierciedlającym życie sportowe tak w kraju, jak i zagranicą.

„SPORT“ ze względu na dobór treści i tanią cenę prenumeraty (rocznie rb. 3 i półrocznie rb. 1 kop. 50), winien znaleźć się w każdym domu polskim.

Redakcja i administracja „Sportu“ w Warszawie, Krucza 9.